

Utrata

Grochów, opieka art.: Agnieszka Glińska, Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy

Dominik Gac

aA aA aA



- Mnie to zastanawia – zaczyna starszy mężczyzna – dlaczego to było cały czas w szpitalu?
- To był szpital?! – dziwi się kobieta.
- No a co?
- Chyba laboratorium...
- Ja myślałem – odzywa się ktoś trzeci – że kostnica.

Chyba jednak laboratorium – przestrzeń wyznaczona białymi: ścianami, podłogą i sufitem. Wchodzi trzech aktorów. Białe fartuchy, maski na twarzach, w rękach narzędzia sprzątaczo-badawcze. Jeszcze muzyka, jak z nieudanej krzyżówki soundtracków do *Twin Peaks* i *Z archiwum X*. Retro, czyli modnie, żeby nie powiedzieć – nowocześnie. Nostalgicznie o przemijaniu ze wskazaniem na epokę, na którą przypadły lata młodości bohatera opowiadania Andrzeja Stasiuka *Grochów*. W spektaklu Teatru Dramatycznego, powstałym bez reżysera, ale pod artystyczną opieką Agnieszki Glińskiej, bohater-narrator, opowiadający o umieraniu swojego przyjaciela i o ich przeszłości, dzieli się na trzech. Każdy po swojemu mierzy się ze Stasiukową frazą. Najlepiej radzi sobie Łukasz Lewandowski i to nie dzięki dobrze odbieranym komediowym akcentom, ale przez – choćby sporadyczny – kontakt z wiarygodnością. Potoczność i poetyckość, które u Stasiuka sąsiadują często w obrębie jednego zdania, domagają się dystansu, zobojętnienia, czegoś w rodzaju ostrożnie dozowanej blagi. Można ją zresztą podpatrzeć w wypowiedziach samego pisarza. W tę stronę zdaje się zmierzać Marcin Bartnikowski. Próbuje przyciągnąć widzów ściszym głosem, recytacją na granicy zapomnienia. Niestety, trudno uwierzyć, iż rzeczywiście coś sobie przypomina, a nie tylko biegnie do kolejnego wyuczonego zdania. Nie inaczej jest w przypadku Marcina Bikowskiego. Kłopot w tym, że to właśnie na takich reminiscencjach, przywoływaniu słów i fraz zbudowano cały spektakl. Ale jeśli ktoś pomyśli, że Bartnikowskiemu brakuje ostrości, że mógłby pójść na konfrontację z widzem, to Bikowski koleżeńsko uświadamia, że nie tędy droga. Gdy usiłuje zagajać widownię, rzucając pytania retoryczne poparte topornymi pauzami, wzrasta apetyt na milczenie. Może to jest klucz? Z jakiegoś powodu najbardziej przejmującą sceną była ta, w której zamiast mówić, aktorzy jedli kanapki, a w atmosferze dało się odczuć dobrotliwą autoironię.

♫

Mężczyźni nie są na scenie sami. Towarzyszy im kamera ustawiona jak mikroskop. Za jej pomocą przenoszą na białe ściany-ekrany przedmioty i widoki ukryte za ścianką wieniczącą przyciągnięty w poprzek sceny stół. To, co się na nim znajduje i co artyści animują, służy ilustrowaniu narracji – niekiedy bardzo dosłownie. Przykładem opowieść o topografii Grochowa, której towarzyszą zbliżenia na stare plany miasta. Równie dobitnie, choć symbolicznie, przedstawiono śmierć. Teatr cieni i kostucha to dość banalne zestawienie, ale nie sposób odmówić twórcom różnorodności w efektach – momentami zbawiennie uatrakcyjniającej całość. Konfesyjność *Grochowa* i jego osobisty ton, podkreślany przez pierwszoosobową narrację, mogą być teatralnie ryzykowne. Opowiedziana wprost monologiczna historia przyjaźni, nawlekanej na wspólne podróże, niewiele ma do zaoferowania poza nostalgią. Literacko przekonującą, teatralnie jednak wątpliwą. Chciałoby się czegoś więcej. Stasiuk, wracając na znany mu z dzieciństwa Grochów, wspomina robotnicze życie dzielnicy, metaforyzuje fabrykę-bestię, pisze o zdradzie, której musiał się dopuścić jego bohater, aby zmienić swoje przeznaczenie i nie zostać robotnikiem. Tematy więc są, można drążyć. Nie chodzi o to, żeby odpowiedzialny za adaptację Lewandowski, usiłował dorównać rozważaniom z *Powrotu do Reims* Didiera Eribona, ale żeby spróbował rozszerzyć partyturę zostawioną przez Stasiuka.

⌘

Wychodząc z przedstawienia, mijamy wspomniany już stół pełen pierdół i artefaktów. W kulminacyjnym momencie przedstawienia przed widzami odsłonięto warsztat pracy artystów, ale czujny pracownik teatru pilnuje, aby nie podchodzić za blisko i niczego nie dotykać. Zdaje się bowiem, że w tym nagromadzeniu przedmiotów (zabawek, figurek, dokumentów, zdjęć, butelek i innych durnostojek) kryje się główny temat spektaklu, mianowicie pamięć – archiwum. Zwykliśmy myśleć o nim jak o ocaleniu, zapominając, że jest pomnikiem walki przegranej w chwili rozpoczęcia. Zapominamy więcej niż zapamiętujemy. I choćbyśmy notowali, zbierali i dopełniali wszelkich możliwych procedur ocalenia – przegrywamy. Nie zmieniają tego technologie. Zofia Król, recenzując *Grochów*, odnotowała, że używając funkcji Street View nie sposób wędrować śladem bohaterów skracających z Garwolińskiej w Makowską. Dziś, blisko osiem lat później, już można. Czy to coś zmienia? Stasiuk w swoim opowiadaniu daje odpór sformułowanej przez Giorgio Agambena diagnozie o nieuchronnej przegranej pamięci, a aktorzy przychodzą mu w sukurs z armią przedmiotów, których w literackim pierwowzorze nie ma. W pewnym sensie realizują pragnienie bohatera, wyrzucającego zmarłemu przyjacielowi, iż postanowił się skremować, odbierając mu możliwość odwiedzania szczątek – totemu.

„Kiedy wsuwali cię do pieca, wiedziałem już, że będę chciał to wszystko opisać. Ponieważ nie mogłem zrobić nic innego” – mówi narrator *Grochowa*. Opowiadanie kończy się rozsypaniem prochów przyjaciela: „Przez ułamek chwili był jeszcze widzialny, a potem zniknął już na zawsze, nie do odnalezienia”. W teatralnej adaptacji nie ma ostatniego zdania: „Trochę wpadło mi do oka, ale lza zaraz wypłukała pył”. Brakowało mi go, jest w nim bowiem zapis jeszcze jednego mechanizmu zapominania – poprzez emocje. Zdawać by się mogło, że utrwalają one wspomnienia, tymczasem splukują osad rzeczywistości. Zniknięcie tego, co widzialne, jest rodzajem utraty. Pisanie i wystawianie (wymawianie, a może i wypominanie?) są aktami beznadziejnego wobec niej sprzeciwu. Chyba że jednak jest szansa? Przeczuwana przez tego, który zapisuje, ponieważ nie może zrobić nic innego, i przez tych, którzy odczytują i ilustrują. Szansa tkwiąca w tekście – słowach, które ułożyć można w błyskotliwy i podtrzymujący na duchu paradoks. Tak zrobił Agamben: „Tym, czego domaga się od nas to, co zatracone, nie jest bynajmniej pamiętanie czy upamiętnianie, ale pozostanie w nas i z nami w postaci tego, co zapomniane i zatracone, i wyłącznie z tej racji nie daje się tego zapomnieć”.

27-11-2019

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy

Andrzej Stasiuk

Grochów

opieka artystyczna: Agnieszka Glińska

scenariusz: Łukasz Lewandowski

przestrzeń: Monika Nykowska

lalki: Marcin Bikowski

muzyka: Igor Nikiforow

obsada: Marcin Bartnikowski, Marcin Bikowski, Łukasz Lewandowski

premiera: 11.10.2019

AGNIESZKA GLIŃSKA

ANDRZEJ STASIUK

ŁUKASZ LEWANDOWSKI

WARSZAWA

TEATR DRAMATYCZNY M.ST. WARSZAWY

Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy

PRZECZYTAJ TEŻ

Lukasz Drewniak

K83/Nasłuch: awantura wrocławska

Joanna Puzyna-Chojka

Tosca w szponach mafii

Janusz Majcherek

Zręczność i przekora: Zeznanie

Magdalena Figzał-Janikowska

Sen o władzy

Magdalena Figzał-Janikowska

Moje ciało jest świątynią

Maciej Wojtyszko

O nadużywaniu dzieci

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA

Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR